

Janusz Misiewicz

6 niedziela zwykła - Kto jest trędowaty?

Wrocławski Przegląd Teologiczny 1/2, 129-131

1993

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wszystkim dla wszystkich. Tak więc, jak Jezus–Nauczyciel, uczeń (chrześcijanin) ma nieść pomoc, ulgę drugiemu człowiekowi.

W naszej beznadziejności i zmaganiu się z rzeczywistością mamy Nadzieję; jest nią Jezus Chrystus, który leczy ciało i duszę; który jest Zwycięzcą cierpienia i śmierci; który wprowadza ład i harmonię między Bogiem a człowiekiem oraz między ludźmi. Nasze trwanie przy Nim jest wyznaniem wiary: *Panie, Ty leczysz złamanych na duchu.*

ks. Wiesław Szczęch

13 II 1994 – 6 NIEDZIELA ZWYKŁA

Kto jest trędowaty?

Najgorszą chorobą nie jest trąd czy gruźlica, ale świadomość, że jest się nikomu niepotrzebnym, przez nikogo nie kochanym, przez wszystkich opuszczonym.

(Matka Teresa z Kalkuty)

Znany francuski dziennikarz Raoul Follereau (1902-1977) poświęcił czterdzieści lat życia służbie trędowatym. Bezustannie niepokoi sumienia tych, „co jedzą trzy razy dziennie, przekonani, że reszta ludzi na świecie żyje podobnie”. Większość czasu poświęcał na podróże po świecie zdrowych. Wygłaszał przemówienia w teatrach, kościołach, przed kamerami TV. W 1954 r. Follereau ogłosił Światowy Dzień Trędowatych, który zgodnie z jego pragnieniem winien być „ogromnym spotkaniem miłości”. Traktował to bardzo serio. Świadczy o tym wypowiedź na XV Światowy Dzień Trędowatych: „Jeżeli nie jesteś oburzony i nie czujesz wyrzutów sumienia, że na 15 milionów ludzi dotkniętych trądem aż 12 milionów nie ma dziś żadnej opieki, żadnej pomocy, nie spotyka się z miłością, to prawdziwym trędowatym jesteś właśnie ty” (K. Bukowski, *Ramotki*, 44).

Dzisiejsza Ewangelia opowiada o uzdrowieniu przez Jezusa trędowatego. To samo opowiadanie przedstawiają w swych Ewangeliach: Mateusz (Mt 8,1-4) oraz Łukasz (Łk 5,12-16). *Wtedy przyszedł do Jezusa trędowaty i upadając na kolana prosił Go: Jeśli chcesz możesz mnie oczyścić* (Mk 1,40).

W czasach biblijnych mianem trądu określano różne choroby skóry, a więc nie tylko trąd w znaczeniu dosłownym. Trędowaty był uważany zawsze za dotkniętego nieczystością i dlatego wyłączano go zazwyczaj ze społeczności ludzi zdrowych. *Będzie miał rozerwane szaty, włosy w nieładzie, brodę zasłoniętą i będzie wolać: nieczysty, nieczysty (...). Będzie mieszkał w odosobnieniu* (Kpł 13,45-46). Trąd był uważany także za plagę, którą Bóg zsyła jako karę na grzeszników. Tak np. na wszystkich poddanych faraona wskutek jego zaślepienia zesłał Bóg wrzody i pryszczę (Wj 9,9n). Izraelitom również, jeśli nie będą wierni, groził Bóg plagą wrzodów, świerzbem i parchami, których nie można uleczyć (Pwt 28,27). Trąd uchodził więc za widzialny znak grzesznego stanu, co więcej – był nawet symbolem sprzeniewierzenia się Bogu. Kiedy król Ozjasz wszedł w swej zuchwałości do świątyni, aby złożyć ofiarę

kadzenia, co było dozwolone tylko kapłanom, *pojawił się trąd na jego czole (...). I pozostał król Ozjasz trędowaty aż do dnia swojej śmierci (2 Krn 26,19n)*. Ponieważ Pan zapłonął gniewem przeciwko Miriam – siostrze Mojżesza, *stała się ona nagle biała jak śnieg od trądu (Lb 12,10)*.

Z taką tradycją i przekonaniem spotyka się Jezus, kiedy jako Rabbi przemierza palestyńskie ziemie. I tym biednym i chorym ludziom daje miłosiernie to, co dla nich najcenniejsze – uleczenie i uzdrowienie. Chrystus leczył ciało nie tylko dlatego, że sam miał przejść przez morze cierpień, ale przede wszystkim dlatego, że żał mu było tego ludu (Mt 14,14).

Dobroć Jezusa bije z całej Ewangelii. Jest On wrażliwy na ludzką nędzę, nieszczęścia, cierpienia. On, który swej Boskiej mocy nie chciał wykorzystywać dla siebie, posługuje się nią, by pocieszyć smutnych i leczyć chorych. Rozpoznali tę Jego dobroć bardzo szybko. Szli ku Niemu z wyciągniętymi rękami niewidomi prosząc, by przejrzeni. Kazali się nieść sparaliżowani, wierząc, że będą mogli chodzić na Jego słowo. *O zachodzie słońca wszyscy, którzy mieli cierpiących na rozmaite choroby, przynosili ich do niego. On zaś na każdego z nich kładł ręce i uzdrawiał ich (Łk 4,40)*. Mówił, że są biedni *jak owce nie mające pasterza (Mk 6,34)*. Nieraz łamał przepisy Mojżeszowego prawa (uzdrowienia w szabat, dotknięcia nieczystych), byle tylko ulżyć cierpiącemu człowiekowi. Słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii, że zbliżył się do trędowatego, choć prawo zabraniało tego, dotknął go ręką, choć było to surowo zakazane. Uczynił to, jak mówi św. Marek, *zdjęty litością (Mk 1,41)*. Ale Chrystus leczył nie tylko chore ciała, lecz również – a może przede wszystkim – uzdrawiał dusze. Uzdrawiał ludzkie dusze będące w niewoli grzechu i szatana. Bo czyż choroba, trąd nie były znakiem panowania szatana w człowieku? Po uzdrowieniu często mówił: *Idź, a nie grzesz już więcej*. Dopiero człowiek uleczony i uzdrowiony przez Chrystusa ma pełne prawo powrotu do społeczności ludzkiej, do społeczności religijnej.

Ktoś może zauważyć, że Chrystus lecząc ludzkie choroby, uzdrawiając wielu – nie wyleczył i uzdrowił wszystkich. Mimo, iż *brał na siebie nasze słabości i nosił nasze choroby (Mt 8,17)*, nadal wśród nas są chorzy, cierpiący, trędowaci, potrzebujący pomocy, miłości, miłosierdzia. I tu jest zadanie dla nas, dla chrześcijan, uczniów Chrystusa. Jest wokoło nas wiele cierpiących i potrzebujących. Oni może nie przyjdą do nas, tak jak przyszedł do Chrystusa trędowaty. Z wielu powodów nie przyjdą. Bo albo nie mogą przyjść, albo się wstydzą; albo w swej delikatności nie chcą wyciągać ręki o pomoc. Pełni rezygnacji chcą cierpieć i umierać w zapomnieniu. Musimy im przyjść z pomocą; musimy podać rękę – „dotknąć ich”. Musimy ich przekonać, że nawet w beznadziejnej sytuacji oni są potrzebni. Potrzebni Bogu, Kościołowi, nam. Ich cierpienie, ofiara i modlitwa liczy się w Bożej ekonomii zbawienia i posiada wartość bezcenną.

J. Komorowska w *Listach do córki* opowiada o „kolejce po nadzieję”. Raz lub dwa razy do roku przed kościołami, w których przyjmował chorych słynny angielski bioterapeuta Harris, ustawiała się długa kolejka. Do ogonka, w którym stali wyłącznie ludzie z otrzymanymi wcześniej numerkami uprawniającymi do spotkania z Harrisem, podeszła kobieta z małym dzieckiem. Nie miała numerka. Nagła i stra-

szliwa choroba dziecka zaskoczyła ją tak bardzo, że albo nie przyszło jej to do głowy, albo nie miała czasu, albo nie potrafiła poczynić odpowiednich starań, by stosowną „przepustkę” uzyskać. Mówiła z płaczem o wyroku, jaki wisi nad jej dzieckiem, i o tej – może ostatniej – szansie na wyzdrowienie czy choćby przedłużenie mu życia. I wtedy jedna ze stojących kobiet oddała własny numerek choremu dziecku, ofiarując w ten sposób własną nadzieję na wyzdrowienie.

Chrześcijanin ma być człowiekiem dającym nadzieję. Ma pomagać w odnalezieniu tej nadziei ludziom potrzebującym pomocy: wszystkim słabym, chorym, opuszczonym. Jeśli tego nie robi – znaczy, że nie rozumie chrześcijaństwa; nie został jeszcze uczniem Chrystusa. Jest natomiast ciągle jeszcze „trędowatym” szukającym drogi do Chrystusa.

ks. Janusz Misiewicz

16 II 1994 – ŚRODA POPIELCOWA

Nie musimy wierzyć w grzech

Miałem cudowny sen, człowiek podał rękę człowiekowi, do głodnego przybyli syci podali – podali mu chleb... W moim cudownym śnie nie było ani jednej tży...

1. Niestety w naszej codzienności stykamy się ustawicznie z łzami. Są one związane z trudem, cierpieniem i śmiercią. Są one związane z naszą ludzką naturą. Określa się ją niekiedy jako złożenie dwóch tajemnic: *mysterium pietatis* i *mysterium iniquitatis* – tajemnica świętości i nieprawości. Jakże trafnie zatytułował swoją książkę o człowieku filozof – ks. Konstanty Michalski: *Między heroizmem a bestialstwem*. Odkrywając w swojej naturze piękno, odkrywamy również warstwę słabości, którą zwykliśmy – używając języka teologicznego – nazywać grzechem.

Gdyby nie było grzechu, nie byłoby łez okradzionych, oszukanych, sfrustrowanych. Nie musielibyśmy, z obawy przed złodziejami, zabezpieczać drzwi naszych mieszkań i samochodów; nie byłoby znerwicowanych dzieci, których ojcowie zbyt często zaglądają do kieliszka; nie byłoby kobiet i mężczyzn zawiedzionych swoją miłością.

Dlatego w dzisiejszy dzień Środy Popielcowej stawiamy tezę, iż w grzech wierzyć nie trzeba. Przekonujemy się o nim patrząc na życie innych, jak również spoglądając w nasze wnętrza.

2. Kościół wierzy jednak w grzechów przebaczenie. To znaczy, że jest Ktoś, kto może do nas powiedzieć: „Przebaczam ci twoje grzechy”. Znaczy to również, że jest miłość silniejsza od ludzkiej słabości. Dlatego dzisiaj wraz z Królem i Prorokiem Dawidem, z głębi naszych serc wołamy: *Zmiłuj się nade mną, Boże, w miłosierdziu swoim, w ogromie swej litości zgładź nieprawość moją (...) Przeciwno Tobie samemu zgrzeszyłem i uczyniłem co złe jest przed Tobą.*